

Dorota Samborska-Kukuć

Obrazki rodzinne w nowej wędrówce po małych drogach Kazimierza Bujnickiego

Prace Polonistyczne / Studies in Polish Literature 61/1, 263-272

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dorota Samborska-Kukuć

OBRAZKI FAMILIJNE W NOWEJ WĘDRÓWCE
PO MAŁYCH DROGACH KAZIMIERZA BUJNICKIEGO

Ridentem dicere verum (quid vetat?)

Horacy

Pisarstwo Kazimierza Bujnickiego z Dagdy, zogniskowane wokół problematyki regionalnej, małej ojczyzny literata, Inflant Polskich, ma kształt wybitnie dydaktyczno-moralizatorski. Specyfika geograficzno-historyczna terenu, wielokulturowość, złożona sytuacja społeczna nakazywała czującemu swą mentorską misję ex-urzędnikowi guberni witebskiej zająć się tym, co od wczesnych lat młodości było jego pasją i, jak mniemał, prawdziwym powołaniem – literaturą. Miała to być działalność artystyczna zgodna z zaleceniami „prymasa krytyków” – Michała Grabowskiego, a przyjaciela Bujnickiego jako ugruntowywanie tożsamości pozbawionych Ojczyzny Polaków poprzez kult przeszłości i katolicyzmu ze szczególnym uwzględnieniem niepowtarzalności etnicznej określonej prowincji¹. We wszystkich powieściach Bujnickiego, zarówno historycznych, jak i współczesnych, a także w wydawanym przez niego czasopiśmie lokalnym „Rubon” nietrudno dostrzec zachowawczy trop dydaktyczny: mit starszyny, negację tendencji liberalnych i demokratycznych z jednoczesnym szczególnym naciskiem na poszanowanie utrwalonych hierarchii społecznych i ustalonych autorytetów, zwłaszcza w sferze religii i stosunków społecznych.

Będąc tradycjonalistą, czuł Bujnicki wyraźną niechęć do postępu, który pojmował jako wichrowanie dawnych staropolskich zasad i wypaczanie sarmackiego, w pozytywnym

Dorota Samborska-Kukuć (ur. 1966) – adiunkt w Katedrze Literatury Polskiej Oświecenia, Pozytywizmu i Młodej Polski Uniwersytetu Łódzkiego. Interesuje się XVIII i XIX-wiecznym piśmiennictwem polskim północno-wschodnich Kresów dawnej Rzeczypospolitej, bada tradycje sentymentalizmu w literaturze. Autorka książki *Z dziejów kultury literackiej północno-wschodniego pogranicza. Jan Onoszko – poeta przełomu XVIII i XIX wieku* (Kraków 2003), publikowała m.in. w „Wieku Oświecenia”, w „Pamiętniku Literackim”, „Pamiętniku Teatralnym”; przygotowuje do druku rozprawę poświęconą działalności literackiej i wydawniczej K. Bujnickiego z Inflant Polskich.

¹ Najnowsze i rzeczowe opracowanie myśli krytycznej M. Grabowskiego sporządził A. Waśko, [wstęp do:] M. Grabowski, *Wybór pism krytycznych*, Kraków 2005. Zob.: M. Ingot, *Poglądy literackie koterii petersburskiej w latach 1841-1843*, Wrocław 1961, s. 68-100.

tego słowa znaczeniu, systemu wartości. Wszelkie radykalne zmiany czy nawet modyfikacje w zakresie np. układów rodzinnych, wpływ zgubnych zaleceń Jana Jakuba Rousseau, rozluźnianie między rodzicami i dziećmi więzi opartych na posłuszeństwie młodych względem starszych, traktuje pisarz jako objaw degeneracji prowadzącej do zanegowania najświętszych praw i obowiązków, jakich przestrzeganie nakazuje Biblia, najwyższy autorytet w każdej dziedzinie życia. Charakterystyczna dla pisarstwa kresowego tendencja wzmacniania rodziny jako rudymentu polskości, nadawania rodzinie odpowiednio wysokiej rangi była zabiegiem ratowania tego, co da się jeszcze ocalić. Stąd patriarchalizm, pojmowanie rodziny jako alegorii ojczyzny.

Urodzony jeszcze w XVIII wieku, wychowany w domu o tradycjach staropolskich przywiązany był Bujnicki do określonych kanonów zachowań i stosunków międzyludzkich. W autobiografii, charakteryzując swoich rodziców, posługuje się autor konwencjonalnymi, ale pełnymi atencji superlatywami, ojciec i matka zajmują z godnością przynależne im miejsce w domu, a cechy obojga właściwe są dla rodziny staropolskiego typu. Stereotyp ten stanie się wzorem dla późniejszego życia rodzinnego pisarza, które funkcjonować będzie w oparciu o zasady patriarchalne, gdzie mąż jako głowa rodziny podejmuje każdą ważną decyzję z zakresu gospodarstwa, inwestycji, *etc.*, do żony zaś należą sprawy domowe: wychowanie dzieci i kultura stołu.

Należy także podkreślić, że mając przed oczyma utrwalaony w pamięci obraz ojca i matki, na tym idealnym, wyretuszowanym przez czas modelu Bujnicki wzorował kreacje literackie najbardziej pozytywnych bohaterów swoich dzieł. Gdy czytamy o ojcu: „staroświeckim Polaku z oglądą i wyższym oświeceniem”, „w religii przykładowym katoliku, któremu i teologia nie była obcą, w nauce prawa biegłym, w filozofii, w historii, w ekonomii politycznej gruntownie posiadającym wiadomości, dobrym gospodarzu rolniku, zdolnym zarówno do piastowania urzędów, jako i do prowadzenia interesów prywatnych”, obdarzonego „charakterem nie tylko prawym, lecz zarazem energicznym”, o „rozumie wysokim, a pracowitości niezmordowanej”, o człowieku „gospodarnym, ale nie skąpym, gościnnym, ale bez zbytku, poważnym bez dumy, surowym dla siebie, a wyrozumiałym na słabości bliźniego”², przed oczyma czytelników zjawia się plejada fikcyjnych Rotmistrzów, Pułkowników, Chorażych i innych autorytetów moralnych wykreowanych przez autora *Wędrówek*.

Analogicznie rzecz się ma z pozytywnymi bohaterkami jego powieści; matrony w rodzaju pani Platerowej z *Pamiętników księdza Jordana*, Chorażyny z *Prawdomówcy* czy Starościny z *Sejmików powiatowych* obdarzone zostały przymiotami matki pisarza, która:

była wzorem kobiet przeznaczonych do spokojnego i pożytecznego domowego życia. Pobożna bez bigoterii, charakteru słodkiego, najlepsza małżonka, matka i pani, nie posiadająca talentów salonowych, lecz umiejąca jednać ku sobie serca osób wielkiego świata, kochaną była od wszystkich, co ją z bliska znali, szanowała męża, pełniąc jego wolę w zarządzie gospodarstwem, utrzymując w domu porządek i przyjmując w nim z równą uprzejmością gości wszelkiego stanu i stopnia. Staraniem jej stół był zawsze smakowity i zdrowy, apteczka pełna łakoci i piwnica opatrzona w dobre trunki, którymi częstowano bez zbytku.³

² K. Bujnicki, *Pamiętniki (1795–1875)*, Kraków 2001, s. 47–48.

³ *Ibidem*, s. 50.

Obszerne dzieło Bujnickiego, złożone z ponad trzech tysięcy stron, łatwo daje się odczytać jako apologię chrześcijańskich zasad, obronę dawnych wartości – moralnej egidy człowieka. Są tu obecne wielkie dysputy religijne, są perory moralne o wielkiej sile perswazji, są satyryczne portrety błędzących i wahających się, są wreszcie pokrewne „flamandzkiemu malowaniu” obrazki – modne w owym czasie *tableau de genre* – szczegółowo oddające realia kwalifikujące się, zdaniem autora, do społecznej i moralnej korekty. Powołujący się niejednokrotnie na mistrza obrazkowego tworzenia, XVIII-wiecznego malarza Williama Hogartha, podobnie pojmował Bujnicki swoją artystyczną kreację jako posłannictwo społeczne, uprawiając realizm krytyczny zabarwiony satyrycznie, choć, jak sam podkreśla, *sine ira et studio*, niepersonalnie i tylko dla poprawy obyczajów. Stąd, zwłaszcza w dylogii *Wędrówek po małych drogach*, multiplikacja detali-przedmiotów, których zadaniem jest charakteryzować osoby, wylawiać sylwetki oryginałów, rejestrować osobliwsze szczegóły strojów, aranżacji wnętrz, a nawet gesty i miny, ale przede wszystkim – chwytać na gorącym uczynku życie towarzyskie czy familijne.

Wydana w 1852 roku *Nowa wędrówka*, druga część cyklu powieściowego zapoczątkowanego jedenaście lat wcześniej *Wędrówką po małych drogach*, poświęcona jest prawie wyłącznie tematyce rodzinnej. Ta część jest też łagodniejsza satyrycznie i bardziej stonowana emocjonalnie. Po prostu dojrzała. Podczas, gdy *Wędrówka* stała się z uwagi na łatwo identyfikowalne postaci, skandalem towarzyskim zadźwińskiej prowincji, druga jej część przeszła właściwie bez echa, nie licząc kilku prasowych recenzji. Była bowiem mentorska w tonie i bez osłonek dydaktyczna.

W *Nowej wędrówce* przedstawia Bujnicki kilka modeli rodzinnych. W ich prezentacji zachowuje przejrzysty porządek. Pokazuje wzory i antywzory z trzech różnych warstw szlacheckich – średniej, ubogiej oraz arystokracji. Oglądowi poddane są rzecz jasna wyłącznie rodziny katolickie, inne zaś jej odmiany (rodziny protestanckie) skarykaturowane lub wręcz potępione. Bujnicki pokazuje więc rodziny godne naśladowania i te, do których wkraść się błędy deformujące międzyludzkie stosunki.

Dwa, najciekawsze, dagerotypy rodzin nakreśli autor zgodnie z metodą obrazkowego ruchu flamandzkiego pędzla. Będą to dość ostro skonstrastowane ze sobą rodziny ziemiańskie: dom Rotmistrza i dom Majora. Bujnicki posłuży się przy tym „obrazem synoptycznym”⁴, tj. takim przedstawieniem rzeczy, by pokazać ich ścisły związek z właścicielem, oddać taką organizację przestrzeni, wnętrza, wystroju, by organizacja ta zaświadczała o gospodarzu i wewnętrznych układach opisywanego domu. Wyliczenia i zestroje przedmiotów poza celem oczywistym – asertorycznym opisem zewnętrznym – zyskają wówczas cel drugi, niejako charakterystykę pośrednią osoby. Rzeczy bowiem składają się na obraz fizjonomiczny człowieka, świadczą nie tylko o jego zamożności, gustach, upodobaniach⁵, niekiedy bowiem potrafią zdradzać jakąś ukrytą cechę emocjonalną czy wstydliwą skłonność, jak trafnie zauważył Józef Bachórz – noszą określenie piętno człowieczeństwa⁶. Charakterystyczne dla Bujnickiego, inspirującego się zapewne metodą Kraszewskiego z *Latarni czarnoksiężskiej*, było przy tym stopniowe wtajemniczanie czytelnika-obszwaratora w świat bohatera. Najpierw

⁴ K. Frankowski, *Moje wędrówki po obczyźnie*. Paryż, Warszawa 1846, s. 410.

⁵ J. Bachórz, *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831-1863*, Gdańsk 1972, s. 148.

⁶ *Ibidem*, s. 149.

pojawiła się perspektywa, z ukrytymi jeszcze szczegółami, obserwator widział tylko panoramę – bramę wjazdową, elewację mieszkalnego budynku – obraz raczej statyczny. Kolejno, w miarę zbliżania się do głównego przedmiotu, wprowadzał narrator coraz bogatsze i wyraźniejsze detale, opis zaczynał roić się od kształtów, barw, wrażeń zmysłowych, statykę opisu zakłócał ruch, niekiedy nawet elementy dialogu.

Taki sposób kreacji znakomicie nadawał się do formuł dydaktycznych i moralistycznego wykładu nie wypowiedzianego *expressis verbis*, ale znajdującego się niejako za parawanem opisu. Narrator-podróżnik, gość w domu bohatera wycofywał się z planu, pozostawiając sobie rolę obserwatora i rejestratora szczegółów narzucających się oku, uchu i innym zmysłom. Elementy świata przedstawionego i zjawiska przestrzenne wespół z fizjonomiką przedstawianej osoby mówiły *per se*, i jakikolwiek komentarz stawał się wręcz zbyteczny.

Dom Majora-dystraktusa, znajomego czytelnikowi z części pierwszej, człowieka wybitnie roztargnionego, pełniącego rolę gałę za gałą, przypomina plac wiecznego remontu. To dom kosmopolity. Panujący tu bezład jest skutkiem braku troski o porządek, lekceważenie wszelkich zasad. Także moralnych. Major, poślubiwszy dla pokaznego posagu pannę Salomeę, obdarzoną silną osobowością snobką, modniśnię, kosmopolitkę, wydającą krocie na guwernerów francuskich czy angielskich, stał się uosobieniem pantoflarza, któremu żona odjęła, nie bez jego przyzwolenia, rolę pana domu. W domu Majorostwa wszystko istnieje bez planu – wielkie salisko mające pełnić rolę bawialni ma szczególny wystrój:

Kanapy, krzesła, stołki, płótnem tylko obite, tęskniły do pokrowców, okna do firanek i storów, zegar wyglądał ręki, co by go w ruch wprawila, wszystkie zaś kąty krzyczeć zdawały się o pomoc szczołki. Zbiór i szyk mebli fantastyczny: na jednym końcu sali bilard, na drugim fortepiano; stół okrągły na środku, a krzesła i stołki porozstawiane a raczej porozrzucane zbyt niesymetrycznie. Pomiedzy nimi konik drewniany na kółkach, kręgle i piłki, a na komodach i kanapach, bębenki, fuzyjki, szabelki i inne cacka, świadczące, iż Bóg pobłogosławił gospodarstwu potomstwem płci męskiej.⁷

Metaforyka opisu, u której podstaw leży animizacja, a nawet personifikacja, mocno ożywia i uplastycznia prezentowany skrawek rzeczywistości, natłok rzeczowników, ich wyraźna redundacja i pozbawienie określeń, ma asocjować osobliwą stajnię Augiasza.

Zgodnie z zasadą zbliżania się do celu przechodzi narrator do opisu gabinetu gospodarza:

Tuby się znużył pędzel samego Teniersa, gdyby mu przyszło przenieść na płótno wszystkie graty i graciki, wszystkie różnorodne przedmioty, zdziwione rzeźby można, i jakby krzyczące jedne przeciw drugim. Ujrzałem słowem magazyn farmaceutyczno-gastronomiczny i uczułem wnet energiczne działanie tego systematu na dwa moje zmysły – wzrok i powonienie, szczególnie na ostatnie. W dużym krześle, obłożony poduszkami, siedział Major w szlafroku, a nogi jego flanelą obwinione, spoczywały na miękkim usłanem podnożu, przed nim stał stolik, z prawej strony serwantka, a z lewej gierdyonik, pierwsza zastawiona była produktami spiżarni i piwnicy, drugi wyrobami apteki. Na stole szklanki, karty, kredki i kupki popiołu od cygar.⁸

⁷ K. Bujnicki, *Nowa wędrówka po matych drogach*, Wilno 1852, t. 1, s. 36–37.

⁸ *Ibidem*, s. 41–42.

I w tym opisie nagromadził Bujnicki najrozmaitsze rzeczy, wśród nich także samego Majora, opisanego imiesłowami biernymi, pozbawionego wszelkiej inwencji, statycznego, przypominającego bardziej kukłę, niż żywą istotę. Szczególną uwagę zwraca opis jego stóp – owiniętych flanelą, spoczywających na poduszkach. Taki obraz ironicznie kontrastuje z wojskowym stopniem gospodarza.

Sybaryta Major staje się pod piórem Bujnickiego atrapą pana domu. Cierpiący na podagrę, znudzony, zgorzkniały i leniwy, daje upust swej największej namiętności – kartom; niczym gałgankowa marionetka uzależniony jest od żony i jej koncepcji na prowadzenie domu i wychowanie dzieci. Salomea bezkrytycznie i swobodnie eksperymentuje z radami autora *Emila*, pozwala dzieciom rozwijać się bez żadnych ograniczeń, nie wpaja im elementarnych zasad ani religijnych, ani społecznych. Majątek roztrwonila na modne bibeloty, naukę obcych języków i zagraniczne podróże dorastających synów tak, że okazałe jej niegdyś wiano, które tak skusiło Majora, a stanowić miało zasoby ich domowego budżetu, zostało tylko wspomnieniem. Major nie ma w domu do powiedzenia zupełnie nic. I mieć nie chce. Konformistyczny, wyzbyty energii, zniewieściały, zdany na połowicę rozpychającą się i torującą mu wszędzie drogę, nie tylko nie ma własnego zdania, ale zupełnie identyfikuje się z sądami swej żony. Wycofał się do swego osobliwego buduaru, gdzie rekompensuje sobie utratę męskości hazardem i trunkiem.

Wskutek „naturalnego” wychowania i kultu posiadania modnych rzeczy, dzieci Majorostwa nie znają swego miejsca. Nie mając autorytetów przesuwają bezustannie granice swobody, co skutkuje chaosem fizycznym objawiającym się nie kończącymi się bójkami, hałasem i szkodliwymi psotami oraz chaosem moralnym – bowiem młodzi mają jedynie na uwadze materialne, dogadzające ich ciału przyjemności. Są ofiarami wadliwego systemu wychowawczego, młodymi ludźmi ze zwichniętym kręgosłupem moralnym, bo zaniebano odpowiedniego nad nimi dozoru roztropnych nauczycieli, edukowano ich w atmosferze swobody i bezmyślnego naśladownictwa obcych wzorów, pozbawiono autorytetów i wzorów. A przez to – dopiero wstępując na drogę życia – noszą w sobie ową szczególnie niebezpieczną podatność, „gangrenę serca”, jak nazywa Bujnicki sceptycyzm, największe niebezpieczeństwo zagrażające człowiekowi.

Jeśli potomstwo zaświadcza o rodzicach, dzieci Majorostwa wystawiają swoim jak najgorsze świadectwo. Na tym polu dochodzi do konfliktu Majorowej z przybyłym do nich zacnym sąsiadem – Rotmistrzem. Podczas, gdy ona wyznaje:

nie cierpię tak nazwanych grzecznych dzieci. System to wychowania najzłubniejszy, porobić z nich jakieś mechaniczne lalki, kłaniające się, dygające, milczące, bez życia, bez swobodnych ruchów. Szkaradne to koślawienie młodych latorośli, wydaje później pniaki jałowe⁹,

Rotmistrz posługując się tąż samą metaforą replikuje:

A mnie się zdaje [...] że młode drzewka pilnie okrzysywać trzeba, jeżeli chcemy mieć z nich pniaki niejałowe.¹⁰

⁹ *Ibidem*, s. 65.

¹⁰ *Ibidem*.

Po czym, perorując dalej, aluzyjnie wyklada Salomei swój pogląd:

Dawniej [...] uczono dzieci prawideł obyczajności [...] smarkacze musieli się sprawować obyczajnie, pod strachem różdżki, wedle rady Ducha świętego. Musieli milczeć w obecności starszych, pokłonić się, ba, nawet pocałować w rękę.¹¹

Rotmistrz, po którego stronie jest wyraźna sympatia narratora, to zwolennik tradycji, wyznawca dawnych staropolskich zasad. Swoje sądy opiera na solidnych fundamentach wiary, poszanowaniu pamięci przodków i... na własnych doświadczeniach. Jako młody ojciec, chcąc dostosowywać się do zmian, popełnił wychowawczy błąd: swego pierworodnego syna poddał edukacji podług modnych zaleceń swobodnego, nie krępowanego dojrzwania osobowości. Efekt okazał się zgubny. Chłopiec wyrósł na krnąbrnego i przysporzył rodzinie tysięcy zmartwień, w wyniku czego jedynym lekarstwem stało się oddanie młodzieńca do służby wojskowej, gdzie karnością i wzmożoną dyscypliną zdolano z niemalym trudem wypełnić zgubne wpływy pedagogicznych eksperymentów.

Wizyta w domu Rotmistrza staje się kolejną okazją do wykorzystania umiejętności flamandzkiego malowania, by pokazać, tym razem wzorcowe *egzemplum* – człowieka ze wszech miar godnego naśladowania: uosobienie prawości i szlachetności, cech wynikających z przywiązania do wiary katolickiej i apologety *more antiquo*. Jego dom, klasyczny przykład staropolskiego, dawnego obyczaju, jest dokładną odwrotnością aranżacji Majorowego dworku:

sala bawialna czyli salon, pokój średniej wielkości, prawie kwadratowej, oświetlony trzema dużymi oknami od dziedzińca; obicie papierowe perłowego koloru w lekkie wzory światlejszego odcienia; podłoga z desek dębowych gładka, woskowana i takież lamperie na pół łokcia wysokie. Na środku stół dębowy okryty sutym kobiercem, jak to bywało w szlacheckich domach przed laty, z tą różnicą, iż zamiast flasz i rostruchanów, piętrzyły się na nim książki, dzienniki, atlasy i teki z rycinami dla zabawy gości. Fortepiano, kanapki, krzesła, stołki, taburety i stoliki okalały pokój ustawione przy ścianach tak, aby po obu stronach środkowego stołu dość było wolnego miejsca dla osób chcących przechadzać się po pokoju. W pośrodku ściany naprzeciw okien, kominek z lanego żelaza, ramowanie zaś z muru zdobionego gipsaturą. Na kominku zegar staroświeckiego kształtu i takież dwa świeczniki srebrne, nad nim zaś duże zwierciadło w ścianie (*trumeau*) obwiedzione wypukłą gipsaturą z wyłoczonemi arabeskami. Sufit gipsowany z małemi ozdobami po rogach i z dużą rozetą na środku, z którego zwieszał się pajak ze szkiełek szlifowanych dawnej daty, zapalany tylko w wielkie uroczystości. Kilka ładnych akwareliów za szkłem w złożonych ramach zdobiło ściany.¹²

Wystrój wnętrza przyjemnie cieszy oko jasnością i łagodnością naturalnych lub opalizujących barw. Urządzona gustownie i funkcjonalnie bawialnia zdradza rękę człowieka akuratnego i obdarzonego dobrym, klasycznym smakiem. Dominantą przestrzeni jest szkło – okien, żyrandoli, kinkietów, luster, co powoduje zalew światła, podwojeń, odbić, a nade wszystko optycznie powiększa pomieszczenia mieszkalne i uwydatnia pedantycz-

¹¹ *Ibidem*, s. 66.

¹² *Ibidem*, s. 150–151.

ną wręcz ich czystość. Próżno by tu szukać przedmiotów porażających kontrastem, wszystkie sprzęty pasują do siebie, tworzą jednolitą, dyskretną aurę. Panuje tu ład i spokój. Opis prowadzony ze szczególną dbałością o drobiazgi z użyciem równoważników zdań i sporą liczbą bogatych, rozbudowanych epitetów ewokuje obraz pełen dostojęstwa i majestatu, a zarazem wewnętrznej harmonii i wyciszenia.

Podobnie urządzone są inne pomieszczenia w szlacheckim dworze Rotmistrza. Aranżacja pokoju bilardowego – z wielkimi, weneckimi oknami, które wpuszczają mnóstwo światła – łączy błękit ścian z jesionowymi meblami, gabinet gospodarza domu – raczej ascetyczny, w całości podporządkowany rodzajowi zatrudnienia, zdobiony zawieszonymi na kilimach dawnymi militariami. Jakże jest inna niż pokoju stołowego Majorostwa, gdzie sprzęty, choć kosztowne, gryzły się stylami i nijak nie pasowały do stołowej zastawy, jest jadalnia Rotmistrza – przeznaczona dla czterdziestu i więcej biesiadników, cała w drewnie dębowym, klonowym i sosnowym, o ścianach zawieszonych portretami przodków – prawdziwa jadalnia staropolska pachnąca pieczonym udźcem, barszczem, grzybami.

Zamiłowanie do szlacheckich rekwizytów przeszłości przejawia się w umeblowaniu domu:

Wszystkie domowe sprzęty były z krajowego drzewa i krajowych rzemieślników roboty, w każdym zaś pokoju [...] jakiś zabytek staroswiecczyzny dobrze zachowany, zajmujący honorowe miejsce. W salonie, dla poważnego gościa przeznaczone było krzesło babki Rotmistrza, a wino nalewano mu w pradziadowski kubek [...], potężny puchar z herbami, floresami i wyrzniętym na dnie napisem *vitrium gloriosum* używany był tylko do wiwatów.¹³

Szczegółowa inwentaryzacja powieściowa, jak przystało na modelowy obrazek, wskazuje na adekwatność osoby Rotmistrza do miejsca, w którym żyje. Wszystko jest akuradne, łączące przeszłość z terażniejszością, dyskretne, spokojne, wyważone. Wnętrza wygluszone, bo Rotmistrz nie znosi zgiełku i zbyt głośnych odgłosów, aleja przed domem wysypana żwirem, bo właściciel nie lubi hałaśliwych zajazdów. Dzienna organizacja dnia podyktowana jest obowiązkami gospodarskimi i chrześcijańskimi, to wspólne poranne i wieczorne modlitwy, uczestnictwo w liturgii; nic tu nie dzieje się przypadkiem, nikt nie marnotrawi czasu. Wszystko wydaje się podporządkowane rozsądkowi i wierze, warunkom dobrego i cnotliwego życia. Ulubioną rozrywką rodziny Rotmistrza jest domowe muzykowanie lub poezjowanie.

Żona Rotmistrza jest żeńskim odpowiednikiem męża, wiele cech osobowości użyczyła jej Pani Podstolina z powieści Krasickiego. To prawdziwa matrona, bez zbyt głośnych cech piękności czy kokieterii. Jest w niej ta sama dystynkcja i rozsądek, co u małżonka. Wychowanie dzieci opierają Rotmistrzostwo na tradycyjnym modelu respektu i posłuszeństwa młodych wobec starszych, łącząc surowość z miłością, powagę z poufałością. Stąd skutki: godny podziwu rozsądek syna i nienaganne ułożenie córki. Helena i Stanisław – dzieci Rotmistrza – wychowani są w duchu chrześcijańskim, nauczeni poszanowania najwyższych wartości, dlatego przeszkody, jakie napotykają na swojej drodze, łatwe są do zwalczenia. Hart ducha i siła charakteru wynikające z wiary wzmocnionej

¹³ *Ibidem*, s. 152-153.

zaufaniem do rodziców, dają stabilność emocjonalną i pewność działania. To godni następcy swoich szlachetnych przodków.

Rotmistrzostwo, w odróżnieniu od Majorostwa, to zwolennicy wychowania inspirowanego wyłącznie rodzimą tradycją.

Wychowanie [...] aby było dobre – wyklada pan domu – powinno przede wszystkim być krajowem. Żaden obcy pierwiastek w skład jego systematu wchodzić nie powinien; nic takiego co by w człeku przeistoczyło rzeczywisty charakter kraju, w którym się człek ten narodził. Nie masz co by ściślej spajało ludzi między sobą, jak zgodność obyczajów [...]. Jedność wiary i obyczajów stapia, iż tak rzekę, mieszkańców jednego kraju w jedną masę ożywioną jednym duchem.¹⁴

Kosmopolityzm nie tylko razi Rotmistrza sztucznością i bezmyślnym naśladownictwem, ale przeraża go jako patriotę, jest bowiem nośnikiem zagrożenia tożsamości i niepowtarzalności Polaków. Jednym z przejawów czerpania mód z obcych krajów jest plaga rozwodów, będących dla Rotmistrza gorszącym symptomem rozluźnienia starych zasad etycznych, zlekceważenia i pogwałcenia świętych ślubów małżeńskich.

Sześćdziesięcioparoletni pisarz, ojciec dziesięciorga dzieci, pragnął w drugiej części dylogii podzielić się swoimi spostrzeżeniami i doświadczeniami, wskazać drogę do godnego i szczęśliwego zarazem „żywota człowieka poczciwego” w formie, jaką cenił najwyżej – obrazków inspirowanych *Panem Podstolim*. Teza ideowa powieści jest ściśle związana z poglądami pisarza wyrażanymi już wcześniej w kilku poprzedzających *Nową wędrowkę* utworach, dlatego bardzo czytelna: moralne zdrowie człowieka, spokój jego ducha, poczucie stabilizacji, bezpieczeństwa i równowagi płyną z posiadania rodziny. Jej brak lub rozbieżność pomiędzy pragnieniami małżonków to prosta droga do wykołejenia. Człowiek bowiem nie może być sam. Starokawalerstwo lub staropanieństwo są zjawiskami psychologicznie i społecznie patologicznymi. Nie można być, twierdzi Bujnicki, poczytnym literatem, sprawiedliwym sędzią czy nawet prawym urzędnikiem, jeżeli pierwej nie odnajdzie się swego miejsca w rodzinie. Pierwszym obowiązkiem mężczyzny jest być mężem i ojcem, przewodzić domowi, być jego strażnikiem, opoką, animatorem rodzinnego życia. Mieć ściśle określone prawa i obowiązki – niezmiennie od czasów Reja.

Podobnie obowiązki kobiety – *ubi tu Gaius, ego Gaja*, wychowanie dzieci i dogadanie kaprysum męża przy jednoczesnym poczuciu dobrze spełnionej roli – to podstawa zgodnego pożycia. Model ten wydawać się może aż nadto niesprawiedliwy, wszak we wszystkich niemal tekstach Bujnickiego każda kobieta, która wypada z wyznaczonej prawami społecznymi i tradycją roli, okazuje się żalсна lub śmieszna, wzbudzająca litość lub godna najwyższego potępienia. Ten sposób myślenia, wywiedziony jeszcze z klimatów „Wiadomości Brukowych”, do których prawdopodobnie pisywał Bujnicki, a w każdym razie był wielkim sympatykiem pisma, nie opuści pisarza do końca.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że jest w tym mniemaniu objaw mizoginizmu czy męskie poczucie wyższości. Wedle bezwzględnych przekonań Bujnickiego role wyznaczone kobiecie i mężczyźnie prawami boskimi nie powinny ulec modyfikacji. Głównym powodem takiego przekonania pisarza jest nadrzędne oddzielenie tego, co męskie,

¹⁴ *Ibidem*, s. 83.

od tego, co żeńskie. Męskie asocjuje stabilność, fundament, oparcie, żeńskie zaś to kapryśność, chwiejność i sentymentalność. Takiego rozumienia pojęć dowodzi Bujnicki w wielu swoich tekstach, potwierdza je nawet uwarunkowaniami archetypowymi, dokonując ekwiwalentyzacji i stosując peryfrazy nadające kobiecie i mężczyźnie niezmiennie stygmaty z przypowieści staro- i nowotestamentowych (Ewa, Maria Magdalena). Najczęściej stosowaną odsoną patologii płci jest zamiana ról domowych, modyfikacja ta uczyni z kobiety nieczułą, niesubtelną heterę, z jej męża zaś godnego pożałowania pantoflarza. I choć Bujnicki zdaje sobie sprawę, że za taki stan rzeczy odpowiedzialność ponosi społeczeństwo ze swym konwenansem i wygodnym dla męskiego świata stereotypem myślowym, stara się wskazać głębszy sens uwarunkowań społecznych płci. Najważniejsze dlań jest bowiem uczucie cierpienia wynikające z pogwałcenia przez kobietę swej natury i swego przeznaczenia: kręgu prac domowych.

Nic bowiem niebezpieczniejszego dla kobiety – dowodzi autor *Nowej wędrówki* – jak rozpasanie ducha choćby w małym stopniu. Wprawia ją to w jakiś stan anormalny, przeciwny jej moralnej organizacji. Rozpasanie ciała szkaradne jest i sromotne, widziano atoli przykłady powrotu takich kobiet do cnoty, podniesienia się nawet z upadku swego do wysokiej świętobliwości. Świat je potępia nieodzownie, lecz Bóg pokutującym przebacza; naprzeciw nie słyszałem aby z tak nazwanych filozofek stała się która na nowo wierzącą [...]. Mężczyzna w tym przypadku jest prawie antypodą kobiety, bo prędzej z bezbożnego stać się może bogobojnym, aniżeli z rozpustnika przykładnym.¹⁵

Nowa wędrówka, choć nie jest powieścią porywającą, w całokształcie twórczości Bujnickiego stanowi ważny głos: oto znalazł pisarz receptę na godne życie i chce dać ją młodym, formułując czytelne apoftegmaty i sentencje. Najważniejszą wartością jest rodzina, gwarant ludzkiego szczęścia na ziemi, rękojmia psychicznego zdrowia i tężyzny moralnej, a zarazem jedyna ostoja w świecie światopoglądowych pluralizmów, zawirowań i zamętu politycznego. To doświadczenie starzejącego się człowieka, który wszedłszy z dostojnością w smugę cienia chce przekazać testamentem literackim najsolidniejsze wartości tym, którzy wahają się i błądzą nie mogąc udzielić samym sobie odpowiedzi na pytanie, jak żyć, by mieć czyste sumienie i poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Powieść o wędrowaniu po małych drogach, odwiedzaniu gościnnych domów, obcowaniu z różnymi ludźmi, pełna ciepłej, dobrotliwej wyrozumiałości dla człowieczych błędów, będąca pochwałą małżeństwa, obroną dawnego obyczaju jest dowodem na to, że pisał ją człowiek spełniony i szczęśliwy.

¹⁵ *Ibidem*, s. 217.

Dorota Samborska-Kukuć

FAMILY PORTRAITS IN KAZIMIERZ BUJNICKI'S
NOWA WĘDRÓWKA PO MAŁYCH DROGACH

(summary)

A conservative didactic, the author of *Nowa wędrówka po małych drogach*, part two of a contemporary tale of the inhabitants of Inflanty Polskie (formerly part of Poland, currently in Latvia), puts special emphasis on respecting local tradition. This is done globally by implementing a conservative programme of preserving national identity through education, as well as locally, within a single mansion, a single family cultivating past traditions. By creating positive characters, Bujnicki goes back to his own family, a typically patriarchal one. In *Nowa wędrówka* he depicts several different types of families, from despicable followers of foreign trends to genuine heirs of traditional noble lifestyle, praising whatever is generically Polish, patriots, fathers, husbands and role models.

Bujnicki makes use of *tableau de genre*, a Flemish painting style, in order to create vivid portraits. He is very careful depicting his characters, so the reader can have a detailed picture of them, can be warned or shown a pattern of behaviour. As a matter of course, the character is a *more antiquo* one, a model Catholic, a noble heir of *Pan Podstoli*.